Nr. 95. Nakład 2000 egz. Sobota, dnia 16 sierpnia 1930 Rok II.

Gazeta Wąbrzeska

Organ Katolicko-Narodowy

Przedpłata: miesięcznie wynosi zł 1,50 z dostawą pocztową zł 1,69, z odnoszeniem w dom przez specjalnych posłańców zł 1,75. Cena egzemplarza pojedyńczego wynosi gr 15.

Wychodzi trzy razy tygodniowo: na wtorek, czwartek i sobotę.

Ogłoszenia: wiersz m/lim. na stronie 7-łam. gr 10, na stronie 4-łamowej za tekstem gr 30, w tekscie gr 50, na I str. gr 75. Przy powtórzeniach udziela się rabatu. Dla zagranicy 50% nadwyżki.

Adres redakcji i administracji: Wąbrzeźno, ul. Chełmińska 1.

Bóg i Ojczyzna! Telefon nr. 69. W jedności siła!

Po zjazdach byłych legjonistów.

Stwierdzić musimy, że w Polsce oczekiwano zjazdów byłych legjonistów z dużem zainteresowaniem, a kto wie, może nawet z pewnym niepokojem.

Przecież toczyły się obrady owej elity dzisiejszej grupy rządzącej, a **w Radomiu zjechać się mieli ci, co rzekomo Polskę wywalczyli, a poczynając od roku 1926-go niepodzielnie państwem rządzą.**

Z drugiej strony **w Warszawie toczyły się obrady grupy, która przez swój związek z organizacjami politycznemi, a przedewszystkiem z ruchem zawodowym robotników socjalistycznych w lwiej części przyczyniła się do zwycięstwa buntu majowego.**

Oczekiwano więc z niecierpliwością wyniku jednych i drugich obrad. Spodziewano się przedewszystkiem, że zjazd radomski stanie się jakby odpowiedzią na kongres krakowski, że w odpowiedzi na uchwały bojowe dawnych sprzymierzeńców usłyszą oni mocne słowa, zobaczą wreszcie na własne oczy ten program, brak którego po 4-ch latach rządów sanacyjnych ośmielili się wreszcie zauważyć.

Optymiści przepowiadali, iż nastąpi w życiu Polski punkt zwrotny, że wreszcie wyjdziemy ze stanu chaosu i niepewności i wkroczymy na drogę złą czy dobrą, ale w każdym razie wiodącą ku celom jasnym i wyraźnym.

Tego się przedewszystkiem spodziewano po zjeździe radomskim. Inną naturalnie miarkę przykładano do „konferencji“ warszawskiej, ale i tu oczekiwano radykalnych posunięć, wyraźnych słów i zdecydowanych gestów.

Tymczasem wszystko wypadło jakoś szaro i już nie tylko bez zapowiedzi czynów, ale i bez słów mocniejszych.

Wprawdzie zjechało się do Radomia, wedle twierdzenia PAT., coś ze 13 tysięcy „legjonistów“ i chociaż to cyfra symboliczna, cyfra masońska, to jednak daleka od owych 25—26 tysięcy zgromadzonych w Krakowie.

Gdy przytem uświadomimy sobie przeszkody, stawiane jadącym do Krakowa i **ułatwienia, jakie mieli zjazdowicze radomscy,** owa 13-ka całkiem przestaje nam imponować. Słowem, **pod względem ilościowym, Radom nikomu zaimponować nie potrafi.**

A teraz co do treści

Żadnych haseł, żadnych programów, bo przecież nie starczy za program przemówienie Rydza-Śmigłego, który na wstępie zastrzegł się, że o żadnym programie mówić nie będzie (oczywiście!), dalej oświadczył, że „jest sprawiedliwość na świecie“, a „zasługa nie idzie na marne“, **zaś w dalszym ciągu usiłował dowieść, że obóz buntu majowego zasługuje na nazwę już nie tylko „narodowego“, ale nawet Obozu Wielkiej Polski.**

O tem, że „zasługi nie mogą się marnować“ słyszymy i widzimy już od czterech lat, a przywłaszczanie haseł Obozu Narodowego przez sanację, odrazu przywodzi na pamięć wybory do ciał ustawodawczych, kiedy — to tak pięknie mówiono o konieczności naprawy ustroju, walce z nadużyciami, a nawet o katolicyzmie.

Jeszcze bardziej blado wypadła mowa premjera Sławka.

Kto, jak kto, ale przedewszystkiem szef rządu, powinien był powiedzieć coś o tem, dokąd steruje nawę państwową.

Pan Sławek jednakże wolał zamiast tego „oderwać się myślami od trosk i kłopotów, które niesie codziennie szara rzeczywistość“ i wdać się w rozważania historjozoficzne.

Niemniej beztreściwie wypadły rezolucje, których, jak zwykle, najistotniejszym punktem jest zapewnienie, że legjoniści — „muszą odegrać rolę twórczą przy kształtowaniu się nowych form życia Polski“

Rezolucje tylko raz i bez zwykłych przymiotników, wspominają nazwisko p. Józefa Piłsudskiego. Co się tyczy tego ostatniego, to wprawdzie przybył on do Radomia, lecz głosu nie zabierał, tak iż na pierwszy plan uroczystości wysunął się gen. Rydz-Śmigły.

Jest to jedyna okoliczność, z której możnaby było coś wywróżyć, ale wróżb i odgadywań mamy w Polsce dość i pod tym względem zjazd radomski żadnej zmiany nie przyniósł.

Krótko mówiąc, zjazd radomski nie zadowolił ani pesymistów, ani optymistów. Nie zaćmił Krakowa, nie oktrojował konstytucji w duchu „Nowej kadrowej“, a nawet humorystom nie zdołał dostarczyć odrobiny materjału.

Co się stało w Warszawie?

Też wielkie nic, bo nie trzeba było tak szumnych zapowiedzi, by się wkońcu wszystko skończyło na pożegnaniu z dawnymi kamratami i ich wodzem.

Zapowiedziano, że się stworzy nową organizację, która obejdzie się bez wodza i postara się skupić prawdziwych legjonistów, którzy dopiero wcielą w życie „ideę legjonową“ nikomu zresztą bliżej nie znaną.

W ten sposób te **dwa „zjazdy legjonowe“ niczego nowego Polsce nie przyniosły i oba razem stwierdziły jedynie jeszcze raz to, co każdy baczniejszy obserwator spostrzega od dłuższego czasu głęboki rozłam w obozie buntu majowego spowodowany jego bezprogramowością i pustką wewnętrzną.**

Ani jedni, ani drudzy Polskę nie zbawią.

Wysiłek wojskowy narodu.

Ilu żołnierzy naród wystawił w r. 1920?

(W książce swojej „Nad Wisłą i Wkrą“ omawia gen. Sikorski wysiłki żołnierskie narodu polskiego. Oto część uwag z tego dzieła — str. 224).

Pomimo obfitego upustu krwi, który trwał u nas dwa lata dłużej, pomimo niebywałego materjalnego wyniszczenia kraju i organizacyjnych trudności nowopowstałego państwa, a wreszcie pomimo psychicznego wyczerpania — naród polski wydobył ze siebie w ówczesnym przełomowym momencie wojny stosunkowo wielkie siły, by je rzucić na szalę wydarzeń. Współdziałały w tem zgodnie wszystkie klasy i wszystkie warstwy, czego wymowne dowody znajdowaliśmy, cofając się w głąb kraju.

Tablice, opracowane w Wojskowem Biurze Historycznem, wykazują ogólną liczbę żołnierzy, wysłanych na front, w czasie od 1 stycznia do 20 sierpnia 1920 roku. Wynosi ona ogółem 737.767 żołnierzy, w czem 573.152 rekrutów i 164.615 ochotników. Z tego w pierwszej połowie sierpnia odeszło 80.610 szeregowych i blisko 80.000 ochotników.

W miesiącu lipcu i sierpniu oddał również gen. Sosnkowski do dyspozycji walczących wojsk 36 nowosformowanych baferyj artylerji polowej, 24 bateryj artylerji ciężkiej, 10 bateryj konnej artylerji i 3 baterje górskie, a poza tem przeszło 200 armat uzupełnienia, ponad 1.000 ciężkich karabinów maszynowych i około 22.000 koni.

Do osiągnięcia tego rodzaju rezultatów w momencie w którym moskiewskie sowiety liczyły na powszechną depresję moralną i rewolucję socjalną w Polsce, przyczynił się wydatnie gen. broni Józef Haller, jako generalny inspektor ochotniczej armji, powołanej do życia bezpośrednio po naszej klęsce nad Autą, bo 8 lipca 1920 roku.

Przez armję tę przeszło około 105.000 ochotników, którzy wcieleni, po zaniechaniu formowania odrębnych oddziałów, do cofających się pod Warszawę pułków, stworzyli niezawodny cement moralny tych pułków.

Wszystkie te świeże oddziały, wysyłane w krytycznym momencie na front, pozwoliły nam opanować tuż przed bitwą warszawską kryzys stanów liczebnych cofających się dywizyj, podniosły ich wartość bojową i przyczyniły się do przechylenia szali zwycięstwa na naszą korzyść.

Wskazania heretyków marjawickich.

Co pan o nich powie, p. prokuratorze?

Że marjawici popierają całą duszą sanację, to rzecz wiadoma. Cytujemy tu jeszcze jeden przyczynek do tych nastrojów.

Wychodzi w Płocku tygodnik „Głos Prawdy“. Hm, kto od kogo zabrał tytuł: sanacja od marjawitów czy vice versa? Jak było, to było, lecz czyż to nie symptomatyczne, że tytuły tygodniczków mają jednakie!?

Owóż tygodniczek ten zamieszcza w każdym numerze także i dział polityczny. W nr. 31 podaje następujące wskazania dla swych wiernych:

— „Polska powinna się pogodzić najpierw z Niemcami, następnie z Sowietami, a wkońcu powinna zawrzeć sojusz ze wszystkimi Słowianami, aby stawić opór hydrze angielskiej. Jeżeli Polacy nie utworzą prawdziwych Stanów Zjednoczonych, złożonych z Niemców i Słowian, gdzieby Niemcom powierzony był dział ekonomji państwowej i organizacji wojskowej — a Słowianom prawodawstwo i rząd, to kochani Anglicy przy pomocy swych armat i tanków zaofiarują swe dominjum najpierw Ukraińcom i następnie Polakom, a wkońcu wszystkim innym, kłócącym się między sobą Słowianom.

Niech więc Polska weźmie się do czynu, gdyż „Hannibal ante portas“. — Sejm należy rozwiązać i zorganizować Radę Narodową. Rządy nad państwem niech będą przez wszystkie partje uznane i przyznane Marszałkowi Piłsudskiemu i Prezydentowi Mościckiemu. Poznańczycy, którzy pod wodzą kleru najwięcej warcholą i szkodzą państwu, niech będą z tych uścisków wstecznictwa wyzwoleni. Podobnie i Małopolska od jezuickiej niewoli niech będzie wyzwolona, jeśli nie chce pójść pod angielski bat.

Ponieważ u nas zgody nigdy nie było i niema, przeto Marszałek Piłsudski w imię dobra Ojczyzny i w imię posłannictwa Polski powinien to wszystko zrobić, nie zwlekając i nie pytając się głupców lub przewrotnych o ich zdanie lub zgodę“. —

Cytaty powyższe wystarczą za wszelką ilustrację. Zbyteczne uzupełniać te pomysły marjawickie jakiemikolwiek uwagami.

Polska rzeczywistość szkolna.

Uroczystości nie zagłuszą krzyku dzieci.

W Radomiu odbył się ostatniej niedzieli zjazd tych, którzy „włodarzą“ Polską. Nie mamy bilansu wydatków i za te „gratisowe“ bilety, za benzynę dla starostów, za udział „dobrowolny“ w pochodzie w stroju góralskim, łowickim, za „kuchnię“ dla legunów, za budowę trybun, lóż, instalacje radja itd. itd. Wnioskować jednak należy, że ta „żywiołowa“ manifestacja uczuć pod hasłem „widał mindał“ kosztowała grube tysiące.

Nie mamy zestawienia kosztów podróży p. Prezydenta Rzeczypospolitej do Estonji — nie chcemy twierdzić, że była ona zbyteczną — natomiast akcesorja jakie jej towarzyszyły od „czerwonego chodnika“ począwszy a na „200 osobach otoczenia“ skończywszy... zbyt kosztowne.

Dzienniki podają szeroko bogaty program „Dożynek w Spale“. A tu znów zniżki, gratisowe zaprowjantowania od „grochówki“ począwszy a na „kiełbasie“ skończywszy. Będzie kosztować.

Pomnikomanja jak zaraza rozpędziła się po wszystkich kątach Polski — byle naczelniczek kolejowy choćby nawet dyszał pod pięścią swej żony w Kornatowie ma w głowie... pomnik. Czy to go co kosztuje? Zbierze się wśród podwładnych... on wypłynie na ich kieszeniach.

A tymczasem czytamy w prasie warszawskiej, że w kraju, uchodzącym za posiadający poważny odsetek analfabetów odczuć się daje katastrofalny brak miejsc w szkołach powszechnych.

Ktoś zadawszy sobie trudu obliczył, że w okresie jesiennym bez szkoły pozostanie kilkaset tysięcy dzieci.

Ba nawet w stolicy, nad którą bezpośrednio czuwa oko władzy w roku ubiegłym do szkoły nie mogło wstąpić około 900 dzieci z powodu braku miejsca a w roku bieżącym liczbę ich obliczają na katastrofalną już, bo — sięgającą 8000 dzieci.

Jak podnosi prasa, w roku 1931/32 spodziewać się należy jeszcze dalszego wzrostu liczby dzieci, które nie pomieszczą się w szkołach, co według wspomnianych dzienników grozi Warszawie powrotem do okresu analfabetyzmu.

Cóż nam więc po akademjach, bankietach, reprezentacjach, pomnikach — skoro najpiękniejszy pomnik jaki buduje sobie naród — kultura, oświata w naszym kraju skazany będzie na wygnanie.

Cóż z tego, że statystyka zanotuje, iż w Polsce w roku 1930 wybudowano 1000 pomników, cóż z tego, że jakieś „wiadomości statystyczne“ utwierdzą nas cyframi, że w Radomiu czy Spale bawiło w r. b. 300 000 uczestników... niestety zanotować one będą musiały — ile dzieci w wieku szkolnym r. 1930 i następnych włóczyło się bez możności uczenia się, nie z własnej winy.

Nie mówił.

Warszawa, 13. 8. Tel. wł.

Koła sanacyjne są wysoce zadowolone ze zjazdu radomskiego. Nie widzą bynajmniej, że zaszły tam objawy, podcinające zaufanie dotychczasowe i pogłębiające rozgoryczenie.

Jakkolwiek atmosfera towarzyska na zjazdach legjonowych może być bardzo swoista, jakkolwiek na nich mogą się chwilowo zacierać wzajemne różnice i może dominować nad wszystkiem tylko jeden, ton wzajemnej serdeczności i wzajemnych wspomnień — niemniej w danych warunkach wszyscy oczekiwali wystąpienia Piłsudskiego.

Był on dotychczas na wszystkich zjazdach i na wszystkich przemawiał. Raz tylko się nie zjawił: zeszłego roku nie przyjechał do Nowego Sącza. Lecz i wtedy nadesłał bardzo obszerny, serdeczny, żywy list do uczestników zjazdu.

Dlaczegoż w tym roku zamilkł? — Przyjechał wprawdzie, dał się pokazać defilującym i odjechał. Dlaczego właśnie w tym roku, nabrzmiałym napięciem, nie powiedział ani słowa? W tym roku, kiedy odeń oczekiwali jego wyznawcy słowa i zewu. Dlaczego?!

...Nie przemówił.

Ten fakt niewątpliwie posiada swoją wymowę. Piłsudski bez przyczyny nie uczyniłby czegoś podobnego nigdy. Miał swe cele. Lecz tę niewypowiedzianą mowę usłyszymy dopiero później, grubo później...

Sesja Rady L. N.

66-ta sesja Rady Ligi Narodów rozpoczyna się w Genewie dn. 5 września pod przewodnictwem przedstawiciela Venezueli Zumetna. Sesja ta będzie poświęcona w znacznej części przygotowaniom do prac zgromadzenia, które zbierze się dn. 10 września

Sopoty — gniazdem szowinizmu niemieckiego.

Należałoby butnych Niemców nauczyć umiarkowania, unikając ich „badów".

Z okazji zjazdu niemieckich właścicieli domów i gruntów odbył się w kurhauzie sopockim wieczór towarzyski, na którym wygłosili mowy poseł Karkutsch — dowodzący, że Sopot jest wprawdzie kąpieliskiem międzynarodowem, ale czysto niemieckiem, — burmistrz sopocki dr. Lewerentz i obywatel niemiecki Ladendorf.

Burmistrz sopocki dr. Lewerentz, który co dopiero przybył z Rzeszy Niemieckiej, wrzeszczał, że „my (!) gdańszczanie nie damy sobie wyrwać miłości do ojczyzny niemieckiej i że świętym gdańszczan obowiązkiem jest zachować niemiecki charakter miasta" (!).

Poseł sejmu pruskiego Ladendorf wyraził nadzieję, że Gdańsk stanie się ponownie niemieckiem „opiekuńczem" i „obronnem" miastem (!). Szowinistom gdańskim takie hasła ogromnie się podobały, toteż mimo wysokich podatków za trunki pito, aż służba nadążyć nie mogła. W organie nacjonalistów gdańskich powtarzają skargi uczestników na nieskorą rzekomo obsługę.

Szowiniści, a także socjalistyczny senat z powodu wzrostu dochodów podatkowych z trunków są niezawodnie zadowoleni. Zachodzi jednak pytanie, czy takie nacjonalistyczne popisy przysporzą sopotczanom gości z Polski, stanowiących olbrzymią większość sezonowych gości, jak to np. zauważyć było można podczas sobotniego „fajerwerku"

* * *

Twierdzi się ciągle, że Sopot jest kąpieliskiem międzynarodowem. Tymczasem w rzeczywistości jest on ośrodkiem propagandy wszechniemieckiej. Dowiódł tego ponownie prezydent senatu dr. Sahm z okazji turnieju konnego. Na przyjęciu, które dla uczestników tego turnieju wydał senat we Dworze Artusa w Gdańsku, wygłosił p. Sahm przemówienie, w którem najpierw dowodził że tak turniej, jak i W. M. Gdańsk mają charakter międzynarodowy, ale turniej zorganizowany został przez stowarzyszenie niemieckie, a miasto Gdańsk jest i pozostanie niemieckie.

Tego rodzaju frazesy, wygłaszane jak z płyty gramofonowej po sto razy dziennie zdradzają cały nietakt zwłaszcza wobec okoliczności, że w turnieju brali udział Włosi. Chodziło jednak o to aby właśnie zagraniczni goście frazesy te i deklamacje słyszeli.

———

Za ślubnym welonem krył się kto inny.

Zabawny wypadek w Pińsku.

Do Pińska przyjechał przed kilku dniami niejaki p. F., z Ameryki wraz ze swoim synem i dość poważnym zasobem dolarów.

Cały Pińsk, a przeważnie współwyznawcy p. F., Żydzi, oblegli jego dom, aby zobaczyć na własne oczy Amerykanina. Nagle wśród ludności żydowskiej gruchnęła wieść, że p. F. szuka dla swego syna narzeczonej, oczywiście pięknej, inteligentnej i nie koniecznie bogatej.

Zawrzało w Pińsku jak w ulu. Dziesiątki „szatchenów" odwiedzało p. F., wychwalając swój „towar", lecz niestety napróżno. Dopiero po jakimś czasie jeden z pośredników znalazł aż 4 siostry odrazu i zaprowadził do nich p. F., aby wybrał z pośród nich synową.

Rzeczywiście wszystkie cztery siostry, córki podupadłego kupca były bardzo ładne i po długim namyśle ojczulek wybrał dla syna najmłodszą, czarnooką Lusię. Wszyscy byli zadowoleni z tej „tranzakcji" za wyjątkiem ojca Lusi który, doszedł do przekonania, że trzeba zaczynać od najstarszej a nie od najmłodszej córki.

W dniu ślubu przyprowadzono pana młodego i pannę młodą, zasłoniętą welonem (zwyczaj ślubny u Żydów). Młoda para stanęła pod baldachimem, rabin udzielił im ślubu i wszystko było w najlepszym porządku.

Lecz jakie było zdziwienie obecnych, kiedy panna młoda odsłoniła welon i zamiast czarnookiej Lusi, ukazała się niebieskooka Róża.

Pan F. bardzo się denerwował, krzyczał przeklinał, ale wkońcu uległ prośbom syna, który widząc ładną dziewczynę zgodził się na tę zamianę, uskutecznioną przez pomysłowego ojca urodziwych córeczek.

Podpalacze polskich folwarków.

„Czerwony kogut" pod Zbarażem.

W „Lwowskim Kurjerze Porannym" (nr. 237 z d. 13. b. m.) czytamy w wiadomości telefonicznej ze Zbaraża pod datą 10 b. m.:

— „Do szeregu zbrodni ukraińskich sabotażystów popełnionych w ostatnich dniach przybywa nowa. Oto w nocy z czwartku na piątek podpalono folwark Szyły koło Zbaraża, własność p. Zofji Tyczkowskiej. Bandyci z U. O. W. podłożyli ogień równocześnie pod sterty, stajnie i dom mieszkalny. Bestjalstwo „herojów" omal nie pociągnęło za sobą ofiar w ludziach, gdyż podłożyli oni ogień w trzech miejscach pod dom mieszkalny, w którym w krytycznej chwili spały trzy kobiety z sześciorgiem nieletnich dzieci, wnucząt p. Zofji Tyczkowskiej, do której zjechały na wakacje. Przypadkowe obudzenie się córki właścicielki majątku p. Wikarskiej, żony oficera rezerwy, uratowało wszystkich od spalenia się żywcem. Zaalarmowane krzykiem dzieci w bieliźnie zdołały uciec do ogrodu.

Podkreślić należy, że w tej zbrodni U. O. W. współdziałali członkowie organizacyj ukraińskich w Szyłach i Lisieczyńcach czego dowodem zdemontowanie sikawki, która przybyła na pomoc z sąsiedniego majątku Lisieczyńce. Policja stwierdziła ponad wszelką wątpliwość podłożenie ognia, gdyż znaleziono kłaki i ślady podpalaczy.

Jedna z wnuczek p. Tyczkowskiej, uczenica drugiej kl. gimnazjalnej we Lwowie, Zosia Wikarska, po powrocie ze zgliszcz do Lwowa, pod wpływem opisanych zajść rozchorowała się.

Wyrazić musimy z naszej strony zdziwienie, że władze wojewódzkie w Tarnopolu dotychczas nie podały do publicznej wiadomości tej nowej zbrodni U. O .W."—

Ostrożnie z grzybami!

Cała rodzina otruła się grzybami. — Czworo dzieci zmarło.

Strasznej katastrofie uległa w Jankowie Młynie pod Poznaniem rodzina Stanisława Gondka, złożona z rodziców i czworga dzieci. W sprawie tej dowiadujemy się następujących szczegółów:

W ubiegłą sobotę ojciec rodziny, Stanisław Gondek, nazbierał grzybów, które przyrządzono w domu. Najmniej grzybów spożył ojciec, natomiast całą prawie potrawę spożyły dzieci i matka. Objawów zatrucia nie zauważono w tymże dniu, a dopiero nazajutrz po południu. — Najpierw zachorowały wszystkie dzieci. Rodzice widocznie nie domyślili się, że choroba była wynikiem zatrucia grzybami, więc nie przedsięwzięli właściwych środków ratunku. Dopiero w poniedziałek przywołano lekarza, poczem pogotowie lekarskie przewiozło czworo dzieci w stanie bardzo ciężkim do Zakładu Sióstr Św. Józefa w Poznaniu. Pomoc jednak była już spóźniona, toteż w ciągu nocy na wtorek wszystkie dzieci pomarły. Matka dzieci zachorowała również, lecz stan jej nie przedstawia się tak groźnie i pozostała w domu; ojciec jest tylko lekko chory.

Należy zauważyć, że w roku bieżącym wypadki zatrucia grzybami były dość liczne. W powiecie wrzesińskim zachorowało po spożyciu grzybów rodziny pp. Dzieciuchowiczów i Winkowskich w Gultowach Małych. Zatrucie było tak ciężkie, że śmierć czworga osób nastąpiła w krótkim czasie.

———

Wąż pokąsał tancerkę.

Wypadek z niebezpiecznym pytonem w Warszawie.

W Warszawie przy ul Marszałkowskiej 2 zamieszkuje tancerka Lila Zabłocka, ktora występuje w kabarecie „Moulin Rouge", tańcząc z wężami. Węże przechowuje artystka w klatce w swem mieszkaniu. Zabłocka od kilku dni węży nie karmiła. W poniedziałek po południu tancerka otworzyła klatkę i rzuciła wężowi na pożarcie królika. Królika schwycił wąż „boa-constrictor", drugi zaś wąż, długości 9 m — „phyton" rzucił się na Zabłocką i pokąsał ją w ręce i nogi.

Na krzyk nieszczęśliwej nadbiegli domownicy, którzy zgłodniałemu wężowi rzucili drugiego królika i tym sposobem uratowali tancerkę, na której gad poszarpał szlafrok. Wezwany lekarz pogotowia prywatnego zastrzyknął pokąsanej surowicę.

W samotrzasku.

O Ukraińskiej Organizacji Wojskowej i jej działalności pisze się teraz wiele. Ożywienie jej po ostatnim wielkim procesie lwowskim jest zastanawiające. Musi wywołać nie tylko odpowiednie refleksje u społeczeństwa polskiego, lecz także i odpowiednią reakcję władz. Opinja polska jest zgodna w ocenie wysoce szkodliwej działalności terorystycznej tej organizacji.

Nie można jednak pominąć drobnego szczegółu. Oto działacza UOW. powołują się chętnie na wzory Organizacji Bojowej PPS w latach przedwojennych i na jej walkę z caratem. Mówią nawet w swych wydawnictwach o czynach i wodzach tej organizacji. Twierdzą, że się na nich wzorują!...

W dyskusji o UOW. zabrał głos także socjalistyczny lwowski „Dziennik Ludowy", któremu replikowało zaraz „Diło", przyznając, że wprawdzie ton „Dziennika Ludowego" jest „bez wątpienia przyzwoitszy od innych histerycznych wykrzykiwań", niemniej ze względów cenzuralnych nie może przeprowadzić polemiki. A „Dziennik Ludowy" dowodził, że niepodobna porównywać „regime'u" carskiego z obecnym polskim względem Ukraińców.

Ci wszyscy panowie, którzy działalność bojową, jaką przed laty uprawiali apologują bez żadnych zastrzeżeń, wpadli w samotrzask. Ich argumenty są wygrywane przez naszych nieprzyjaciół i agentów niemieckich. Tem bardziej zdumiewa, dlaczego angażują się w tych manifestacjach także i dostojnicy państwowi, jak np. szef rządu?...

Narady w Belwederze.

Warszawa, 12. 8. Tel. wł.

Dziś o godz, 18,30 premjer plk. Sławek udał się do Belwederu, gdzie odbył konferencję z Piłsudskim.

Bożek.

(Bajka podług I. Kryłowa).

W świątyni bożek z czystej miedzi
Prorocze dawał odpowiedzi,
Nie szczędząc mądrych rad.
I za to go od stóp do głowy
Ubrano w piękny strój godowy
Obwieszono srebrem, złotem,
Do nóg mu słano się pokotem,
Kadzideł wonnych paląc stos
Pod sam nos.
Że głowę miał nie od parady
Wierzono ślepo w jego rady.
Gdy wtem — o hańbo! — idzie wieść,
Że bożek zaczął głupstwa pleść.
Słuchają go w zdumieniu rzesze:
Co słowo powie — to nabresze!
I ten i ów zachodzi w głowę.
Chcąc pojąć głupich mów osnowę.
„Gdzież mu się podział dar proroczy?
„Przecież on łże nam w żywe oczy."
Zebrała się kapłanów rada.
Najstarszy wiekiem tak powiada:
„Synkowie! Stało się ludowi znanem,
„Że bożek zwykłym jest bałwanem.
„Sprawa to kusa!
„Schowajmy durnia do lamusa.
„Musimy wiernym wróżyć sami,
„Może się tłumek tem omami".
Mądrej tej radzie przyklaśnięto —
Spełniono ją w najbliższe święto.
Lecz gdy minęło latek parę,
Lud się opatrzył — bo był szczwany —
Wygnał z bałwanem precz kapłany
I przyjął Chrystusową wiarę.

J. I. Kraszewski. 21

Brühl.

CZASY SASKIE.

(Ciąg dalszy).

Na tym stole uzwierciadła stał cały przybór do stroju jakby dla kobiety. W szatach widać było w wielkim porządku każdy strój z całym garniturem, począwszy od trzewików i kapelusza, nawet zegarki i szpady. Moda i zwyczaj wymagały, aby się wszystko mieniło i schodziło z sobą, jakby się urodziło z jednego tchnienia czarnoksiężnika.

Na dzisiejszy wieczór nietyle strój, ile domino było potrzebnem. W osobnej szafie leżały maskaradowe przybory, wisiały płaszcze, kapelusze, kapiszony i okrycia. Brühl stanął i zamyślił się nad wyborem. Ważnym był krok ten stanowczy. Król lubił, aby się poznać nie dawano. Brühl może poznanym rychło być nie chciał.!

Kamerdyner, chodzący za nim z dwiema świecami w rękach, czekał skinienia.

Odwrócił się szybko pan dyrektor.

— Gdzie jest ten strój weneckiego szlachcica, któregom nie miał czasu użyć w grudniu?

Służący rzucił się do szafy, stojącej w kącie, zasłoniętej skrzydłem otwartem drugiej, która przy niej stała. Brühla oko wnet padło na aksamity czarne.

Rozkaz był wydany, zaczęło się szybko ubieranie. Suknie leżały wybornie i nadawały postać szlachetną i zręczną pięknemu panu. Wszystko było czarne, aż do pióra przy kapeluszu i szpady szmelcowanej u boku. Na piersi tylko spadał ciężki, przepyszny łańcuch złoty, na którym Brühl zawiesił medal z wizerunkiem Augusta Mocnego. Tak przybrany przejrzał się w zwierciadle i nałożył pół maseczki. Dla niepoznaki zaś na brodzie ogolonej świeżo przylepił zręcznie plasterkiem bródkę hiszpańską która zdawała się prawdziwą i mogła obałamucić znajomych.

Zmienił na palcach pierścienie, okręcił się kilka razy, i szybko schodzić począł.

Porte-chaise, jak naówczas zwano lektykę, stała w sieni domu. Dwaj tragarze przebrani byli wprzód po wenecku z czerwonemi, wełnianemi czapkami na głowach i płaszczykach aksamitnych, oliwkowych, na ramionach; obaj też mieli maski na twarzach. Zaledwie zprzodu zamknęła się lektyka, której zasłonki zielone pospuszczane były, tragarze unieśli ją wgórę i pobiegli z nią ku zamkowi.

W głównych wrotach stały strojne straże gwardyj, nie wpuszczano nikogo oprócz pańskich powozów i lektyki bogatych. Lud cisnął się ciekawy tłumnie ale odźwierni nastawiali zębate halabardy i odpychali go od wnijścia.

Jedne po drugich wjeżdżały z pochodniami powozy, lektyka po lektyce; w dziedzińcach służby już było pełno. Rzęsistem światłem gorzał zamek cały, bo dwa dwory i dwa gospodarstwa przyjmować miały gości dnia tego: sam król u jednego stołu, u innych królewicz z żoną.

Z sali królewskiej do królewiczowskiej wiodły oświetlone rzędy pokojów, w których już przez okna widać było kręcące się masek cienie. Lektyka Brühla zatrzymała się u ganku, otwarto wnijście i wenecki szlachcic z powagą syna doży wybiegł z tej kryjówki. W chwili, gdy miał wstępować na wschody kamienne, dywanami okryte, nie wiedzieć skąd, zjawiła się obok niego postać drugiego Włocha, ale wcale inna. Był to mężczyzna zamaskowany, o głowę od niego wyższy, barczysty, silny po żołniersku wyprostowany, z piersią wydatną, ubrany jako zbir i niby zdjęty ze starego obrazu Salvatora Rosy. W stroju tym ślicznie mu było, jakby się do niego rodził. Na głowie miał lekki szyszak żelazny bez przyłbicy, na piersi pół zbroiczki, po której biegały żyłki złote w misterne desenie, krótki płaszczyk na ramionach, szpadę u boku, puginał u pasa. W ręku trzymał rękawiczki wonne, a na białych palcach błyskało kilka pierścieni. Całą jego twarz okrywała maska dziwna, marsowa, skrzywiona, sroga i straszna, z długiemi wąsami i kosmykiem na brodzie. Brwi jej w dwa esy pogięte zbiegały się w środku i dwiema prostemi marszczkami przedłużać się zdawały po czole. Brühl spojrzał tylko na tę maskę niemiłą i szedł dalej ku górze, lecz zbir widocznie go chciał dognać i zaczepić.

— Signore! — wołał syczącym głosem — come sta? va bene?

Brühl głową tylko mu odpowiedział Ten mu się pod sam bok cisnął, nachylił do ucha i szepnął coś, aż Brühl widocznie gniewny odskoczył. Śmiech się dobył z pod maski: zbir palcem wytknął go i stał.

— A rivedersi, carissimo... a rivedersi!

I powoli za nim pociągnął. Słychać już było muzykę z sali królewskiej. Zbirowi nie było widać pilno, szedł powolutenku, ręka w bok, nogami długiemi ledwie dźwigając leniwie.

Dalszy ciąg nastąpi.

List z Wrock.

W niedzielę d. 10 sierpnia odbył się u nas odpust Przemienienia Pańskiego. Napływ pobożnych z bliższej, a nawet dalszej okolicy był b. liczny. Sumę i nieszpory odprawił ks. wik. Malinowski ze Zblewa, który bawi na wakacjach u swojej rodziny w Cieszynach. Kazanie wygłosił ks. dziekan Łowicki z Niedźwiedzia. Kilku księży z sąsiedztwa słuchało spowiedzi św.

Z naszej wsi i parafji prawie nigdy nie czytamy w gazetach żadnych wiadomości, jakby tu martwota panowała. A jednak jest tu dość dużo zdarzeń wartych opublikowania.

Istnieje we Wrockach ruchliwe Tow. Pow. i Woj., które dobitnie ujawnia swój katolicki i narodowy charakter. Jego to staraniem i ofiarnością członków i parafjan została ku uczczeniu dziesięciolecia i pamięci poległych wystawiona piękna figura Najśw. Panny, Królowej Korony Polskiej. Uroczystość poświęcenia pomnika Królowej Korony Polskiej i obchodu dziesięciolecia była wzorowo przygotowana i urządzona. Podniosłe kazanie, przepojone uczuciami katolickiemi i narodowemi, wygłosił ks. prob. Lubowski, który z nami zawsze chętnie współpracuje, radzi i pomaga. Choć sam czuje się Niemcem, jednak z nami czuje i popiera nasze dążności katolickie i narodowe, a nie idzie na drogę kompromisów, ani nie kłania się bożyszczom.

W odpust dowiedzieliśmy się, że na obchód dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą" znów nam przygotowana jest przepiękna uroczystość.

Robotnicy z majątku Słoszewy ze swych ofiar wznoszą piękny pomnik Najśw. Sercu Jezusa, a z wielkiem uznaniem podnieść trzeba, że właściciel majątku, choć protestant, walnie przyczynił się do dzieła dając bezpłatnie materjał bud. do postumentu i furmanki. Świadczy to, że umie cenić uczucia swych robotników, i z nimi współczuć. Duszą przedsięwzięcia jest tamtejszy p. nauczyciel, który tem daje wzniosły przykład. Uroczystość poświęcenia odbyła się w d. 15 sierpnia łącznie z obchodem dziesięciolecia „Cudu nad Wisłą" a wzięły w niem oficjalny udział wszystkie nasze towarzystwa, mian. Tow. Pow. i Woj., Stow. Mł. M. i Stow. Mł. Ż. i Och. Straż Ogn., które wyruszyły z Wrock w urocz. pochodzie, do Słoszew z orkiestrą na czele.

Nie mogłem brać udziału w uroczystości, ale mam nadzieję że ją ktoś w sympatycznej Gazecie Wąbrzeskiej, która podaje b. aktualne dla naszych czasów artykuły, a której abonament mogę gorąco polecić, — obszernie opisał.

Panuje w naszej parafji widocznie dobry duch katolicki i narodowy, jeżeli w kilku latach z ofiar parafjan kościół i jego wnętrze zostało odnowione wraz z ołtarzami, amboną i t. d., że z ofiar parafjan tak piękne pomniki katolickie i narodowe zostają wznoszone.

Niestety i w naszej parafji nie wszyscy trzymają się katolicko-narodowej solidarności, nie wszyscy idą jedną z nami drogą, lecz zbaczają na manowce.

Smutek, przygnębienie i oburzenie ogarniają nas, że znaleźli się w Małkach ludzie, którzy założyli „Strzelca", o której to organizacji nieraz to czytaliśmy niejedne niepochlebne opisy o występach Strzelców. Znanem też nam jest, że Gł. Komenda Strzelca wydała ukaz, aby Strzelec pracował z Zw. Naucz. Sz. Pow. — Ogniskiem, którego delegaci w Krakowie uchwalili rezolucje, świadczące wyraźnie o niechęci do Kościoła katol. i duchowieństwa. Ukaz poleca, aby Strzelec zdala się trzymał od organizacyj klerykalnych — to znaczy katolickich, a mian. od Stow. Kat. Młodzieży. Toteż wszyscy się oburzamy, że takie towarzystwo założyli w Małkach ludzie, którzy się katolikami nazywają, a rozumiemy dobrze, że nasz ks. Proboszcz martwi się tem i smuci. Może być ks. Proboszcz pewien, że przeogromna większość parafjan z nim współczuje, — i że Strzelcem w Małkach nic wspólnego mieć nie chce, — i że nasze wypróbowane Towarzystwa ze Strzelcem żadnych stosunków utrzymywać nie będą, ani go do oficjalnego udziału w urządzanych przez nasze towarzystwa uroczystościach nie dopuszczą.

Żywimy głęboką nadzieję, że otumanieni nasi współparafjanie w Małkach wnet przejrzą, że odwrócą się od Strzelca, a natomiast założą dla starszych oddział Tow. Pow. i Woj., a dla młodszych oddział Stow. Mł. Kat., —, i tak przywrócą nadwerężoną w parafji jedność.

Cieszę się, że ogólnie w naszej parafji tak piękny panuje duch katolicko-narodowy i tak wielka ofiarność na cele katolicko-narodowe. Cieszę się, że nasz ks. Proboszcz tak chętnie z nami współpracuje i współczuje, a wierzę, że zamącona przez założenie Strzelca w Małkach solidarność wnet zostanie przywrócona. Narodowiec.

Wąbrzeźno przeciw rugom Pomorzan.

Komunikat delegacji sejmiku powiatowego wysłanej do Warszawy.

Zebranie obywateli powiatu wąbrzeskiego, należących do Wydziału i Sejmiku Powiatowego uchwaliło znaną rezolucję i wybrało delegację, która miała w Warszawie doręczyć rezolucję i wyrazić niezadowolenie i rozgoryczenie tubylców i przychodnich rodaków, którzy z tubylcami się zżyli i ich uzasadnione prawa i żądania szanują, powstające z powodu usuwania Pomorzan z wpływowszych lub kierowniczych stanowisk.

Spełniając poruczone nam zadanie udaliśmy się do Warszawy i wnieśliśmy prośbę o przyjęcie delegacji przez p. ministra Spraw Wewnętrznych.

Przyjął nas w Min. Spr. Wewn. dyrektor dep. p. Zabieżowski, któremu w przeszło godzinnej konferencji wypowiedzieliśmy nasze żale i postulaty powiatowe, a niemniej też ogólnopomorskie, doręczając rezolucję. Wreszcie prosiliśmy o przedstawienie delegacji p. ministrowi.

Po długiem czekaniu zjawił się wspomniany pan dyrektor i oświadczył nam, że p. minister nie może przyjąć delegacji

Wobec tego, że kompetentny p. minister z powodu zbyt ostrego tonu rezolucji. zlekceważył delegację, uważaliśmy jako bezcelowe i zbyteczne prosić o audjencję u p. premjera i innych pp. ministrów. — Wysłaliśmy jednak rezolucję do p. premjera i p. ministra Janta-Połczyńskiego, a do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej wysłaliśmy poniższe pismo. Naszym mandatarjuszom zdamy obszerne sprawozdanie. Komunikat podajemy, aby zaspokoić zrozumiałą ciekawość i zaniepokojenie ludności powiatowej.

Zaznaczamy, że naszego wyjazdu do Warszawy nie uważamy jako bezowocny, gdyż mogliśmy przynajmniej p. dyrektorowi dep., który to przygotowuje wszystkie usuwania, przeniesienia i ustanawiania w administracji pomorskiej, wypowiedzieć dobitnie i bez ogródek zdanie i uczucia tubylczej ludności pomorskiej, a sprostować jego błędne zapatrywania.

Następują podpisy delegatów.

Wobec takiego stanu rzeczy został wysłany list do Pana Prezydenta Rzeczypospolitej następującej treści:

Wąbrzeźno, Pomorze
dnia 14 sierpnia 1930 r.

Najdostojniejszy Panie
Prezydencie Rzeczypospolitej.

Wybrani przez zebranie obywateli powiatu wąbrzeskiego na delegatów, którzy mają Panu Ministrowi Spraw Wewn. wręczyć uchwaloną rezolucję i przedstawić powody niezadowolenia, oraz uzasadnione życzenia pomorskie, zostaliśmy przyjęci przez p. dyrektora dep. Zabieżowskiego.

Pan Minister Spraw wewn. odmówił przyjęcia delegacji podając jako powód, że rezolucja jest za ostra.

Naszem zdaniem powinienby był p. Minister korzystać z okazji, aby bezpośrednio zasięgnąć informacyj o nastrojach pomorskich od przedstawicieli ludności pomorskiej, które to informacje mogłyby mieć dla Rządu większe znaczenie, aniżeli różne urzędowe referaty.

Jeżeli rezolucja zdawała się za ostrą, to właśnie ten moment powinienby był tem więcej spowodować p. Ministra do przyjęcia i wysłuchania delegacji, boć musiałby sobie powiedzieć, że niezadowolenie i rozgoryczenie na Pomorzu dochodzi już do szczytu.

Nie możemy oprzeć się wrażeniu, że w Centrali Rządowej niema tak samo zrozumienia dla uzasadnionych postulatów Pomorzan, jak go niema w Pom. Urzędzie Wojewódzkim.

Chcąc spełnić nasze zadanie, o ile to jest możliwem, wnosimy do Waszej Ekscelencji jako Głowy Państwa i Najwyższego Reprezentanta Narodu, który powołuje i odwołuje Rząd, zażalenie i protest przeciw zlekceważeniu i nieprzyjęciu delegacji wąbrzeskiej przez p. Ministra Spraw Wewnętrznych. Podpisy.

Wąbrzeźno w 10-tą rocznicę Cudu nad Wisłą.

We czwartek jako w przeddzień uroczystego obchodu „Cudu nad Wisłą", odprawioną została przez Wiel. ks. proboszcza Zakrysia msza św. za dusze poległych w obronie Ojczyzny. W nabożeństwie tem wzięły udział delegacje ze sztandarami oraz dość liczny zastęp wiernych.

Wczoraj jako w dzień wielkiej rocznicy, przybrało miasto wygląd odświętny w pełnym tego słowa znaczeniu a powiewające flagi o barwach narodowych, były oznaką, że święcimy uroczystość nie tylko kościelną, ale i narodową.

O godzinie 10-tej zebrały się towarzystwa ze sztandarami na pl. „Luksus", skąd wyruszono przy dźwiękach dwu orkiestr miejscowego Stow. Młodzieży oraz zespołu Biały Orzeł z Książek na uroczyste nabożeństwo do kościoła. Uroczystą mszę św. odprawił w asyście ks. ks. d-ra Pałki, Mówińskiego i kleryka Rackiego ks. proboszcz Zakryś. W czasie mszy św. odprawionej przed wystawionym Najśw. Sakramentem pienia kościelne nadzwyczaj udatnie wykonywał chór kościelny pod wezw. św. Grzegorza pod batutą organisty p. Ernsta. Odśpiewano pieśni: „Przeczysta Dziewico"; „O z niewiast najzacniejsza"; „Marjo Matko" oraz „Serdeczna Matko". Podniosłe kazanie wygłosił również Wiel. ks. proboszcz Zakryś, wskazując na liczne przykłady objawienia się pomocy Bożej w walce o rzeczy wielkie. Czcigodny kaznodzieja — przedstawiwszy bohatreskie pobicie Goljata przez Dawida, który zwyciężył olbrzyma dzięki pomocy Boskiej, gdyż walczył przeciw bluźnierstwu, — wspomniał o wodzach naszych, którzy na boje szli ufni w pomoc Boga i przedewszystkiem Najśw. Marji Panny Królowej Korony Polskiej, która do zwycięstw dopomagała Żółkiewskim, Kordeckim i ostatnio lat dziesięć temu dodała otuchy i męstwa naszym szarym żołnierzom do złamania przemocy wroga, który czyhał na naszą wolność. Odśpiewaniem „Te Deum" oraz „Boże coś Polskę" zakończono uroczyste nabożeństwo, które było dziękczynieniem Opatrzności za odebrane łaski i siły w walce z wrogiem.

Po mszy św. ustawiły się delegacje ze sztandarami przy tablicy pamiątkowej poległych w walkach o wolność. Tu „Lutnia" odśpiewała „Requiem aeternam", przemówił ks. proboszcz, wspominając, że ci, których nazwiska wyryte są na tablicy, złożyli Ojczyźnie ofiarę największą, ofiarę, której Ojczyzna potrzebowała, bez której istniećby nie mogła. Ponieważ wolność naszą okupili nam życiem a więc skarbem swym najdroższym, więc im cześć i wdzięczność największa się należy. Odmówieniem modlitwy za dusze poległych i zawieszeniem wieńca przez prezesa Sokoła p. Bojarskiego, oddano hołd nalężnym tym bohaterom, z których znoju i trudu Polska powstała, by rosnąć i żyć.

Następnym punktem programu była uroczysta akademja w sali „Dworu Wąbrzeskiego". Obszerną salę wypełniły tłumy do ostatniego miejsca. Akademję otworzył przewodniczący Komitetu obchodowego ks. prob. Zakryś, poczem „Lutnia" odśpiewała jak zwykle efektownie wypadłe „Gaude Mater" oraz „Boga Rodzica". Nastąpiła deklamacja p. Al. Michałowskiego który dobrze wygłosił „Anioł Pański" Tetmajera, poczem rozpoczął p. Czarnota - Bojarski referat o wojnie polsko - bolszewickiej i „Cudzie nad Wisłą".

Mówca przedstawił zebranym w sposób dokumenty to, co było powodem najazdu bolszewickiego. Wypowiedział tą historyczną już dziś i udowodnioną prawdę, że nieszczęsna wyprawa na Kijow, której naród nie pragnął, bez której mielibyśmy o wiele korzystniejsze granice, a która była dziełem jednostek żądnych sławy i zaspokojenia osobistej ambicji, sprawiła, że już w drugim roku niepodległości w tak wielkiem znalazła się Polska niebezpieczeństwie, że trzeba było cudu, abyśmy wyszli ocaleni. Naród wojny nie pragnął, toteż wyprawie na Kijów, którą podjęto nie dla Polski, ale nawet dla jej wrogów, nie towarzyszył zapał w narodzie. Dopiero kiedy klęska kijowska poprzedzona chwilowem bardzo mało wartościowem i problematycznem powodzeniem zmusiła nasze wojska do niesłychanego w dziejach odwrotu, kiedy ten inicjator wyprawy kijowskiej wódz naczelny (Piłsudski) z rezygnacji chciał chwytać po broń samobójczą, **obudził się naród, rozumiejąc, że teraz nie chodzi już o sprawę narodowi obcą, ale o jego byt niepodległy i zerwał się do boju na śmierć i życie.** Wróg siedział już głęboko w ziemiach polskich, położenie na froncie przedstawił prelegent przy pomocy specjalnych map) doświadczeni wodzowie jak gen. Weygand, widząc grozę sytuacji mówili, że modły o pomoc Bożą więcej mogą dopomóc, niż ich rozumy. Wróg uderzył na najsłabsze miejsce naszej armji, ale tu spotkał się z bohaterskim oporem, tu legł w pozie Kordeckiego z krzyżem w ręku ks. Skorupka i Pogonowski, tu też przyszłe posiłki odniosły pierwsze, ale przełomowe zwycięstwo, było to w dn. 15 sierpnia w święto Wniebowzięcia Najświęszej Marji Panny. Wielokroć silniejszego wroga pokonał niedoświadczony ochotniczo walczący żołnierz polski, w czem brak pomocy Najświętszej Marji Panny, do której cały naród korne niósł modły nie jest do pomyślenia.

Dziś — mówił prelegent, — kiedy święcimy rocznicę Cudu nad Wisłą warto wyciągnąć naukę z niego i wspomnieć o tych, którzy walczyli i przyczynili się do naszego ocalenia. Nieszczęsna wojna odbywała się w czasie, kiedy jeszcze nie były uregulowane nasze granice zachodnie. I tu na zachodzie wielkie w tym czasie ponieśliśmy straty. Plebiscyt na Warmji i Mazurach wypadł niepomyślnie, bo oświadczenie się rodaków ziem tych za Polską stawiało przed oczyma widmo jarzma bolszewickiego, które zdawało się, że nad nami zapanuje. W czasie tym Czesi wykorzystując naszą słabość zabrali nam Śląsk Cieszyński, nie zdolaliśmy pomyślnie dla nas załatwić sprawy Gdańska i Śląska Górnego. Nauką więc z klęski kijowskiej jest: uwaga na zachód!, gdzie nasz polski żywotny interes. Któż przyczynił się do wyparcia wroga z granic naszych? Przedewszystkiem **nigdy Polski nieopuszczająca Królowa Marja,** która raczyła wysłuchać próśb naszych, dalej **szara masa żołnierska i wodzowie nasi, ale nie ci, którzy chcieli swą ambicję zaspokoić uderzeniem miecza w bramy Kijowa, ale ci mieli na oku tylko obronę tego co polskie i co Polsce się należy.**

Wzniesieniem okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej zakończył mówca swe treściwe i przekonywujące przemówienie, które zebrani długo oklaskiwali.

Po odegraniu hymnu narodowego odśpiewał chór Tow. Cecylja „Przecudna Niebios Pani" oraz „Dzwon Zygmunta"; poczem wspólnem odśpiewaniem „Boże coś Polskę" zakończono akademję.

Uroczystości „Cudu nad Wisłą" urządzone nie z nakazu władz, ale z woli obywatelstwa, które całe wzięło w nich udział, były godnem uczczeniem wielkiej rocznicy. Udowodniliśmy, że sami potrafimy czcić to co należy.

Z uroczystości tej nie dowiedzą się zawodowi kazielnicy inicjatora wyprawy kijowskiej, że naród wie komu zawdzięcza swe ocalenie od zagłady bolszewickiej i nie pozwoli kogoś wywyższać ponad siłę Opatrzności.

Dekorację sceny na akademję nadzwyczaj gustownie i bezinteresownie wykonał art. rzeźbiarz p. Jan Kamiński.

Odznaki honorowe dla rzemieślników.

Rozpatrywany jest obecnie projekt rozporządzenia Ministra Przemysłu i Handlu w sprawie wprowadzenia specjalnych odznak dla rzemieślników, którzy w ciągu 25 lat prowadzą swoje samoistne warsztaty. Takie odznaki honorowe wprowadzone są gdzie niegdzie zagranicą i stanowią pewien rodzaj dekoracji dla zasłużonych przedstawicieli świata rzemieślniczego.

Rzecz jasna, że odznaka taka nie uprawnia do niczego i stanowi jedynie wyróżnienie danego rzemieślnika pod względem lat zatrudnienia w rzemiośle. Zarządzenie Ministra Przemysłu i Handlu przewidywać będzie, jak takie odznaczenie ma wyglądać. Będzie to mianowicie żeton i załączony do niego dyplom na piśmie.

Zdaniem naszem byłoby wskazanem, by rzemieślnikom pracującym uciążliwie przez 25 lat przy warsztacie w tej ciężkiej sytuacji gospodarczej raczej pośpieszono z jakąś pomocą finansową a nie obciążano strudzonych bark blaszkami, które rozpętać mogą manję niezdrową a nieznaną dotąd rzeszom rzemieślniczym.

Komunikat Twa Kupców Chrześc. w Toruniu.

Informujemy zainteresowanych, że tutejsza ekspozytura Izby Przemysłowo-Handlowej na Pomorzu załatwia następujące czynności:

Sporządza i wydaje świadectwa pochodzenia, opinjuje przy udzielaniu przez starostwo grodzkie paszportów ulgowych na wyjazd zagranicę oraz wystawia zaświadczenia nagłości podróży.

Wybiera rzeczoznawców, wydaje opinje dla władz przemysłowych I. instancji w sprawie wyprzedaży przedsiębiorstw przemysłowo-handlowych. Legalizuje odpisy pism i podpisów oraz wydaje zaświadczenia w ogólności. Przyjmuje podania o przywóz towarów reglamentacyjnych. Udziela informacyj interesantom w zakresie obowiązującego ustawodawstwa prac izbowych i w innych kwestjach z dziedzin reprezentowanych przez Izby Przemysłowo-Handlowe.

Wobec tego prosimy we wszystkich wyżej wymienionych czynnościach zwracać się do Ekspozytury a nie bezpośrednio do Izby Przemysłowo-Handlowej w Grudziądzu, oszczędzając tem samem kosztów portoryj, telefonów zamiejskich i ewentualnych wyjazdów.

Godziny przyjęcia stron, codziennie od 11 — 13-ej biuro Żeglarska 1.

Konjunktura na gęsi w roku bieżącym.

Jak w każdej innej dziedzinie produkcji rolniczej, tak samo i w dziedzinie hodowli gęsi rolnicy spodziewali się zwyżki cen w roku bieżącym. Niestety nadzieje te zawodzą na całej linji.

Ceny płacone w roku zeszłym w wysokości 7 — 9 zł. za gęś chudą, nie przekroczą tej granicy i w roku obecnym. Dobrze byłoby, gdyby udało się podnieść cenę za sztukę gęsi przynajmniej na 10 zł. Cenę tę mogą płacić tylko spółdzielnie, pracujące nie na zysk osobisty, kupcy prywatni tej ceny na pewno rolnikom nie będą mogli udzielić.

Powodem trudności zbytu gęsi na rynkach zagranicznych, jest, jak informują ze źródeł miarodajnych, eksport znacznych ilości gęsi rosyjskich, po cenach niższych od kosztów własnych.

KRONIKA.

KALENDARZYK:

Sobota: Rocha.
Niedziela: Emilji, Jacka.

Pogotowie lekarskie Pow. Kasy Chorych. W niedzielę dnia 17 bm. pomocy w nagłych wypadkach będzie udzielał p. dr. Podlaszewski.

Z zabawy Sokoła. Zapowiedziana zabawa latowa Sokoła poraz drugi już z powodu niepogody w ogrodzie odbyć się nie mogła. Zdecydowano się zatem urządzić zabawę na sali p. Kaczyńskiego, gdzie również na scenie odbyły się ćwiczenia druhów i druhen. Na specjalną uwagę zasługuje zgrabnie i udatnie wykonana przez druhów piramida. Zabawa w miłym nastroju potrwała prawie do rana.

Towarzystwo Ludowe w Wąbrzeźnie. W niedzielę dnia 17 bm. zaraz po nieszporach odbędzie się zebranie w wikarjówce. Na zebraniu tym wygłosi referat na temat „Cud nad Wisłą" ks. kleryk Czesław Racki. Poza tym ciekawym referatem będą również omawiane ważne sprawy organizacyjne, wobec czego obecność wszystkich członków na zebraniu jest pożądaną.

Gorąca prośba. Panie Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo w Wąbrzeźnie proszą serdecznie w imieniu biednych Szan. Obywatelstwo miasta i okolicy o znoszoną odzież, bieliznę i obuwie. Wszelkie dary uprasza się składać u pp. Dr-owej Piotrowskiej i Sigurskiej. Zarząd.

Kurs robienia pończoch. Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia im. św. Wincentego a Paulo zamierza urządzić kurs robienia pończoch. Kurs ma się rozpocząć dnia 25 bm. Zgłoszenia przyjmuje p. Dr-owa Piotrowska.

Zarząd.

Strzelanie Bractwa Strzeleckiego. W niedzielę dnia 17 bm. od godziny 3-ciej po poł. odbywać się będzie na strzelnicy tut. Bractwa Strzeleckiego strzelanie o premje i nagrody.

Widoczny rozwój. Przed kilkoma tygodniami z inicjatywy p. Dudziaka zostało w Wąbrzeźnie utworzone Towarzystwo Cyklistów „Pogoń". Zaledwie kilka tygodni istnieje to towarzystwo, ale już daje powód do zanotowania jego rzeczywiście podziwu godnego rozwoju. Torzystwo urządziło już wspólną wycieczkę, brało udział w wyścigach kolarskich w Chełmży, w dniu wczorajszym świetnie się zaprezentowało w pochodzie do kościoła, otwierając go na rowerach. Obecnie dowiadujemy się, że towarzystwo to zamierza urządzić w Wąbrzeźnie wyścigi kolarskie.

Tak świetnie zapoczątkowany rozwój towarzystwa kolarskiego we Wąbrzeźnie, witamy z wielkim uznaniem i zadowoleniem a znając dodatnie strony sportu kolarskiego, możemy tylko naszym kolarzom życzyć jaknajpomyślniejszych wyników w pracy, jaka prowadzi do celu wytkniętego przez organizację.

Założenie spółdzielni młynarskiej. Dnia 10. sierpnia br. odbyło się zebranie konstytucyjne Spółdzielni Młynarskiej. Do Spółdzielni przystąpiło 50 członków. Zadaniem tej Spółdzielni będzie wykupienie Młyna Parowego w Ryńsku, który w dniu 10 października br. zostaje sprzedany w drodze przetargu przymusowego. Po nabyciu tegoż objektu, zostanie młyn uruchomiony, jako „Młyn Spółdzielczy" na Ryński, Ludwice, Trzciano, Przydwór, Orzechowo, Orzechówko, Sierakowo, Węgorzyn, Zajączkowo, Mlewo i Londy. **Następne zebranie odbędzie się dnia 17. VIII. br. o godz. 3 po poł. w oberży w Ryńsku,** na które prosi się o przybycie delegatów z wyżej wymienionych miejscowości, celem zapisania się w dalszym ciągu na członków spółdzielni jakoteż celem omówienia całej sprawy.

Zarząd Koła Rolniczego w Ryńsku.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Edward Piszcz, Wąbrzeźno, Wolności 55.
Za ogłoszenia Redakcja nie odpowiada.
Druk: Drukarnia Toruńska S. A. w Toruniu.